

MISTRZOWIE  LITERATURY

AMOS OZ

MÓJ MICHAEL



[RECENZJA] "Mój Michael" Amos Oz

nimfa bagienna

Historia Hannah

Trochę mi dziś głupio, bo mam pisać o książce, o której powiedziano i napisano już właściwie wszystko. Czuje się niczym małoletni członek osiedlowego kółka muzycznego, zmagający się z rozprawką o grze Roztropowicza. Nie tylko nic nowego do dyskusji nie wniesie, ale nawet nie będzie w stanie wychwycić wszystkich niuansów i subtelności mistrza.

Tak sobie dywaguję patrząc na leżącą przede mną, pięknie wydaną – twarda okładka, stonowana obwoluta, staranna redakcja – kolejną książkę ze świetnej serii Rebisu „Mistrzowie literatury”. Tym razem jest to powieść „Mój Michael” autorstwa jednego z najznamienitszych pisarzy XX wieku, Amosa Oza.

Tekst napisany w roku 1968 liczy sobie już ponad pół wieku. To szmat czasu, przez te lata wiele głośnych onegdaj utworów odeszło w zapomnienie, lecz dzieło Oza wyszło zwycięsko z tej próby. Z pewnością z biegiem lat zmienił się wydźwięk książki. W chwili powstania „Mój Michael” był obyczajową powieścią współczesną, jednak z wiekiem pokrył się patyną. Dziś to nostalgiczna opowieść o Jerozolimie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, o ludziach i obyczajach, których już prawie nie ma. Dokument czasów minionych, namalowany z uczuciem i talentem wyrafinowany pejzaż.

Linia fabularna powieści jest niewyraźna, rozmyta, czasami wręcz zanika. Nie ma ani zagadki do rozwikłania, ani misji do wykonania. Nie ma też melodramatycznej historii miłosnej. Autor przedstawia czytelnikowi kolejne scenki rodzajowe. Nie ocenia. Nie interpretuje. Jedynie opowiada, pozwalając, byśmy sami wysnuwali wnioski.

Cóż więc widzimy?

W życiu głównej bohaterki, Hannah, nie ma nic fascynującego. Jej dzieje są do bólu typowe. Dziewczyna poznaje studenta geologii, Michaela. Młodzi chodzą ze sobą. Biorą ślub. Rodzi im się dziecko. Pokonują zwyczajne trudności dnia codziennego. Dni mijają jeden za drugim. Dziewczyna zmienia się w młodą kobietę, niezaufaźnie starzeje się, traci złudzenia, gorzknieje. Płyne z prądem, pozwala bezwolnie unosić się losowi, pokornie patrzy, jak kolejne tygodnie, miesiące, lata przeciekają jej przez palce. Nie zadowala jej życie, które wie, ale nie potrafi nic w nim zmienić. To nie brak ambicji powstrzymuje Hannah od działania, lecz rezygnacja i nasilający się z każdym dniem marazm. Nie potrafi żyć inaczej. Nawet gdy zdobywa się na bunt, jest on tak nikły, tak niepozorny, że moglibyśmy go nie dostrzec, gdyby sama nam go nie wskazała.

Hannah to pogodzona z losem introwertyczka. Świat jest gdzieś obok, wydarzenia wielkie i małe dzieją się daleko, nawet wojna odbija się w jej świadomości jedynie odległym echem.

Nie znajdując satysfakcji w realnym życiu, Hannah ucieka w świat snów, ale i tu nie znajduje ukojenia. Sny, choć pozwalają zapomnieć o rzeczywistości, czasem same stają się koszmarem.

„Mój Michael” często nazywany jest przez krytyków izraelską *Panią Bovary*. to porównanie z pewnością uzasadnione, ale jednocześnie wprowadzające nieco w błąd. Oczywiście jest wiele punktów wspólnych: w obu przypadkach mamy do czynienia z powieścią realistyczną, w obu przypadkach główna bohaterka jest niezrównoważoną kobietą tkwiącą w nieszczęśliwym

małżeństwie. Obie książki opowiadają o tym, jak szara codzienność niespostrzeżenie niszczy związek kochających się kiedyś ludzi. Takich podobieństw można by znaleźć więcej, zarówno w warstwie fabularnej, jak i psychologicznej. Jest jednak jedna, ogromna różnica, sprawiająca, że każde z tych dzieł odbiera się zupełnie inaczej. Książka Flauberta to przemyślana w każdym calu krytyka społeczeństwa, podczas gdy Oz snuje nostalgiczną, pełną smutku i tęsknoty opowieść. On mimo wszystko lubi swoją bohaterkę.

Czy polubią ją też czytelnicy, a w szczególności czytelniczki? Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie jestem pewna, czy współczesne kobiety – energiczne, świadome swoich możliwości i celów, co więcej, potrafiące o te cele walczyć, będą umiały i chciały utożsamić się z bierną Hannah. Czy postać ta wzbudzi w nich współczucie czy raczej irytację? I tak oto napisana przed półwieczem powieść nabiera nowego, nieoczekiwanego wymiaru. Pokazuje, jak bardzo my, kobiety, zmieniłyśmy się przez ten czas. Nie tylko zdobyłyśmy nowe prawa, ale także, a przede wszystkim, nauczyłyśmy się inaczej postrzegać same siebie. I już choćby dlatego warto tę książkę przeczytać.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics